Rok 5. Kalisz dnia 10 (22) Grudnia 1874 r. № 100.

KALENDARZ

Dziś św. Zenona i Flawiana.
D. 23 „ Wiktorji Panny M.
„ 24 „ Adama i Ewy.

Cena ogłoszeń.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	—	—
Zimna	3	0

BAROMETR

Wczoraj } wiatr i śnieg.
Dziś . } zmiana.

Wtorek dnia 22 grudnia 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

NA GWIAZDKĘ.

Zbliża się gwiazdka.... uciech godzina,
Symbol tak drogiej nam wiary;
Zwiastunka przyjścia Bożego Syna!
Więc zwyczaj każe prastary
Złamać opłatek, choćby i z wrogiem,
Myślącym, niż my, inaczej,
Gdyż w dzień ten, każdy, kto trzymą z Bogiem,
Nawet wrogowi przebaczy...
Wyznając wielkie Chrystusa prawdy,
Wiecznie do zgody dłoń skorą
(Przyjąć podaną gotowi zawdy),
Dziś wyciągamy z pokorą.
Skoroć, jak wieszcze piszą i głoszą,
„Dobrzy są ludzie, w życiu po grudzie,"
Wszystkim ją ściśniem, z serca rozkoszą,
Prócz jednej tylko..... obłudzie!

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Przy zwiększającej się liczbie prenumeratorów Kaliszanina, zwłaszcza obywateli ziemskich, redakcja zapewniwszy sobie pod tym względem pomoc kompetentnych Osób, uznała za pożyteczne, umieszczać niekiedy artykuły w najżywotniejszych kwestjach z dziedziny rolnictwa.

Literatura rolnicza zagraniczna jest tak bogatą, iż często spotykamy się z dziełami kilku autorów traktującemi o jednym i tym samym przedmiocie, Że dla wyrobienia sobie stanowczego i bezstronnego zdania o każdem z nich, potrzeba wszystkie te dzieła uważnie przeczytać, nie ulega wątpliwości; że na to nie każdemu czasu starczy, nikt nie zaprzeczy, umysłowe zatem mozoły każdego z rolników, ułatwi pismo nasze, przedstawiając mu gotowe rezultaty z porównania badań rozmaitych autorów i streszczając w krótkich słowach pracę każdego z nich. W następnych numerach rozpoczniemy tę nową rubrykę wiadomości rolniczych.

⁂ Szereg odczytów na rzecz Progimnazjum, rozpoczął wczoraj p. Bronisław Gałczyński, Magister Nauk Przyrodzonych, jak to było zapowiedzianem. Czytał o świecie zwierzęcym i roślinnym w pasie zwrotnikowym. Rozpocząwszy prześlicznym ustępem, o kolejnych fazach, jakim ulegała kula ziemska, zanim doszła do dzisiejszego stanu, w żywy i zajmujący sposób skreślił obrazy tych obcych nam i nieznanych miejscowości; uroczemi i świetnemi barwy malował nam ich rośliny, kwiaty, ich ptastwo i zwierzęta. Samo się z siebie rozumie, że tak olbrzymio obszerny przedmiot nie mógł być wyczerpanym w pięcio-kwadransowym odczycie, a stąd musiało mu zbywać na syntetycznych warunkach; mimo to jednak prelegent świetnie wywiązał się z zadania, o czem świadczyła ta uroczysta cisza, to naprężenie uwagi wszystkich bez wyjątku słuchaczy płci obojej, aby nie stracić ani jednego słowa, ani jednego nie pominąć szczegółu. Głos czytającego silny, dźwięczny, równy bez nużącej monotonji, znakomicie podnosił wartość czytanego przedmiotu. Grzmiący oklask był nagrodą trudów p. Gałczyńskiego, a zarazem dowodem powszechnego zadowolenia, którym kaliska Publiczność zbytnio szafować nie lubi.

Jesteśmy pewni, że gdyby p. Gałczyński zechciał zadać sobie tę pracę, i zajął się przygotowaniem całego cyklu odczytów, w tej tak ciekawej a widocznie przez siebie ukochanej materji, to wszyscy ci, którzy wczoraj o jego talencie popularyzowania specjalnej nauki, tak pochlebne wynieśli przekonanie, pilnieby na nie uczęszczali.

Co do strony materjalnego rezultatu, ten jeszcze nam niewiadomy. Pomimo zbyt późnego rozlepienia afiszów, pomimo śniegowej zamieci, dość sporo zebrało się słuchaczy. Loże były zajęte prawie wszystkie: krzeseł także niewiele próżnych pozostało; jeżeli jednak zważymy na nader nisko oznaczoną cenę, okaże się, że przyjemność, a nawet korzyść naukowa słuchaczy, o wiele przewyższają ofiarę przyniesioną na cel tak zacny, jakim jest podtrzymanie pożytecznego i ze wszech miar zadaniu swemu odpowiadającego zakładu.

Ośmielamy się mieć nadzieję, że następne odczyty więcej pod tym względem równoważyć się będą.

⋨ Nieraz już na tem miejscu pisaliśmy w sprawie żebrzących po ulicach naszego miasta dzieci, domagając się dla nich ratunku, — a zawsze napróżno. Miesiące i lata upłynęły — przez ten czas wytworzył się prawie odrębny proletarjat dziecięcy, którego charakterystyczną cechą jest zwierzęcy cynizm i obrzydła demoralizacja. Trudno dać wiarę, ażeby ośmioletnie dziecko w sztuce wyzyskiwania przechodniów obmyślonemi na efekt środkami, mogło dojść do takiej perfekcji, jak niektóre z tych młodych indywiduów. W tych dniach byliśmy świadkami podobnej sceny: Niewidomy chłopiec, prowadzony przez równą mu wiekiem dziewczynę, zaczęli atakować o jałmużnę wychodzącą z hotelu, widocznie nietutejszą mieszkankę. Gdy po wyczerpaniu wszystkich wyuczonych frazesów, nie zdołali wzruszyć głuchej na ich prośby pani, użyto nowego środka: niedołężna para zabiegła drogę atakowanej, i gdy dziewczyna z udanym płaczem wyciągała rękę, chłopiec zręcznym ruchem odrzucił okrywające go łachmany, ukazując brudne i wynędzniałe ciało. Tym razem sztuka udała się; dziewczyna zdobywszy dziesięć groszy, wsunęła jakąś drobniejszą monetę w rękę niewidomego chłopca, który domyślając się podstępu, wszczął z tego powodu kłótnię. Najsprośniejsze wyrazy, najobrzydliwsze epitety, zdolne wywołać rumieniec na twarz najbardziej ekscentrycznego słuchacza, posypały się ze stron obu. Kłótnia skończyła się zgodą, a w chwilę potem, przeciwnicy w najlepszej harmonji spożywali kupione za zdobytą dziesiątkę ciastka.

W obec tego faktu, nie potrzebujemy odkrywać zasłony, po za którą kryje się przyszłość tych dzieci; pytamy tylko, czy godzi się dobrowolnie oddawać podobne ofiary na łup zbrodni i prostytucji? czy już niema przeciwko złemu środka?!

═ Zaraz po Nowym Roku zdaniem naszem czas najwłaściwszy do odbywania rocznych egzaminów w szkołach: handlowej i rzemieślniczo-niedzieluej. U nas takie egzamina albo nie miewają miejsca zupełnie, albo odbywają się w takiej cichości, że publiczność nic o nich nie wie. A kogóż to, jeśli nie ją, interesować takie rzeczy powinny najwięcej? Postęp sam i poczucie solidarności ze społeczeństwem tych instytucji, wy-

DWÓCH GARBATYCH

Z POSŁYSZANYCH PODAŃ

napisał

Aleksander M. Jawornicki.

(*Dokończenie*).

Panie sypią pieniądze do czapki, do chustki, w poły surduta, aż się przecie wszystkie zmieściły.

— To nie koniec jeszcze — rzecze piękna Rozita — i znów każe sobie podać ze stołu półmisek, ale pusty tym razem; bierze go do ręki i idzie z nim wprost do muzykusa.

— Teraz pewnie wszystko mi napowrót odbiorą — myśli sobie i czeka, co dalej będzie.

Rozita z półmiskiem stanęła za plecami Alonza, a ten uczuł, że ręce jej na jego garbie spoczęły... nagle w oczach mu się zaćmiło, coś w plecach chrupnęło: po chwili patrzy i nie wie, czy śmiać się, czy płakać z radości, bo na półmisku leży garb jego ogromny. Kobiety zakryły go szybko serwetą i gdzieś między sobą ukryły. Alonzo nie mógł jeszcze przyjść do siebie, gdy w tej chwili rozległo się w dali pianie koguta i nagle jakby się wszystko w ziemię zapadło: światła, stoły, półmiski, dzbany i kobiety gdzieś zniknęły, a grajek zobaczył się sam na pustym placu, objętym w około wysokiemi domami, nad sobą jasne niebo, na którem złote gwiazdy błyszczały. Powstał na nogi, z trudnością pomacał się, w kieszeniach złoto zabrzękło i na plecach garbu nie było, nie mógł więc dłużej o szczęściu swojem powątpiewać.

* *
*

Na drugi dzień rano, po tak szczęśliwym dla Alonza wypadku, w sklepiku na dole, senor Piquillo, skacząc na swych cienkich nogach, śmiał się i zacierał ręce z radości, patrząc na Juanitę i Alonza, na których twarzach błyszczały: radość i szczęście.

— Już ja to zawsze mówiłem — rzekł po chwili szanowny golibroda, — że czegoby to ojciec dla swego dziecka nie zrobił, aby tylko było szczęśliwem! Ja to nie taki, jako inni ojcowie, co patrzą, aby był tylko majątek, o nie! U mnie poczciwość to grunt, a będzie co przytem jeszcze, ha! to i dobrze, a nie będzie—to mniejsza z tem, bo i tak Juanita dostanie odemnie wiano, że jej bieda nie dokuczy. U mnie to tak zawsze mój Alonziu, poczciwość a zacność przedewszystkiem, o resztę mniejsza, bo i tak sama się znajdzie.

Mówiąc to poklepał go po ramieniu, uszczypał w brodę Juanitę, oboje jednak będąc zajęci sobą i swem przyszłem szczęściem, mało co zwracali uwagi na piękne zasady majstra Piquillo.

— Ho! ho! mój Alonziu! —mówił dalej—masz teraz piękne pieniądze, kupisz sobie pewnie folusz. Powiadam ci, kup sobie folusz koniecznie: Gamacho sprzeda ci go niedrogo, a sukno teraz ogromnie popłaca; — ale, ale zagrasz nam jeszcze na swojem weselu — nieprawdaż? doprawdy, że wtedy i ja, chociaż stary, gotów jestem poskakać.

Po tych słowach, nie czekając odpowiedzi, porwał kapelusz, wsadził go na głowę i wybiegł z izby, zostawiając z sobą szczęśliwych narzeczonych...

Szanowny majster poleciał na miasto i zaraz jednemu ze swych dobrych znajomych opowiedział w tajemnicy o tem cudownem zdarzeniu, a w godzinę później stare kumoszki wychodząc z kościoła, rozpowiadały sobie w sekrecie, jak czarownice, (pomiędzy któremi była zaczarowana księżniczka), ogromnemi skarbami obsypały Alonza i jak ta księżniczka zakochąwszy się w muzykusie, uwolniła go od garbu i chciała go zabrać z sobą na łopacie do swego kryształowego pałacu, i jak tenże uwolnił się od tej napowietrznej podróży tem tylko, że kur zapiał i księżniczka cudowną swą władzę straciła, i inne jeszcze niestworzone rzeczy. Wiadomość ta podawana z ust do ust, do-

magają udziału publiki w takich dorocznych obchodach, a konieczności tych ostatnich i dowodzić nie potrzeba.

-8- Jeżeli z uznaniem wspomnieć należy o niektórych rzemieślnikach m. Warszawy, którzy na polu piśmienniczem występują do walki przeciw zacofanym przesądom cechowym, to niepodobna przemilczeć o tych skromnych pracownikach, którzy niedawszy się poznać publicznie, stawiają jednak dowody rozumnego zapatrywania się na przeznaczenie i stanowisko rzemiosł i rękodzieł.

Pewien urzędnik z liczby naszych mieszkańców, w celu polepszenia bytu, oraz zachęcenia innych do rzemiosła, postanowił poświęcić się szewctwu; udał się zatem z prośbą o naukę do paru tutejszych majstrów, — atoli zbywano go odmową i oświadczeniem, iż nie godzi się naruszać tradycji praw cechowych; dopiero pan Nowakowski, tutejszy obywatel i majster szewcki, wznioślszy się po nad przesądy swych kolegów, zajął się gorliwie młodym ochotnikiem i w stosunkowo bardzo krótkim czasie, wyuczył go swego rzemiosła.

Zarówno wart pochwały młody człowiek, gardzący przesądem, a biorący się do pracy ręcznej, jak i zacny pan Now. dbały o rozwój swego rzemiosła.

Oby takich faktów znalazło się więcej! są one cechą postępu, bo świadczą, że sponiewierane dotąd rzemiosła, zyskują ogólne uznanie pożytku, a tam, *gdzie oświata, jest i poszanowanie dla rzemiosł i ludzi pracy*. Oby i intelligentna młodzież nasza wspomniony przykład wzięła do serca, bo wielu przy miernych zdolnościach hurmem tłoczy się do uniwersytetu, zostawiając odłogiem pole rzemiosł, na którem daleko korzystniej dla społeczeństwa słabsze intellektualne ich siły spożytkować by można. Nie zapominajmy, iż przy podźwignięciu rękodzieł i przemysłu, kraj, choćby najbardziej upadły, odzyskuje dobrobyt i bogactwo narodowe.

⁂ Zarząd Sali Koncertowej ma zaszczyt zawiadomić Publiczność i Osoby zaabonowane, że na otwarcie sali w gmachu korpusu danym będzie w d. 29 b. m. t. j. w przyszły wtorek, wokalny i instrumentalny koncert amatorski przy współudziale orkiestry p. Orzechowskiego. Przy tej sposobności przypominamy tym z pp. abonentów, którzy kwartalnemi uiszczają się ratami, iż termin opłaty za drugie ćwierćrocze już nadszedł, i bilety z bieżącego kwartału, do sali służyć nie będą.

— Celem zasilenia funduszów na dalsze utrzymanie Instytucji Dobroczynnych w powiecie sieradzkim, Rada Opiekuńcza postanowiła w dniach 19 (31) grudnia r. b., 4 (16) stycznia i 23 stycznia (4 lutego) r. p., urządzić w mieście Sieradzu trzy bale publiczne w urządzonym umyślnie na ten cel obszernym appartamencie.

⁂ Oglądaliśmy temi dniami nowo wyrestaurowane łazienki po ś. p. Skitniewiczowej, należące dziś do p. Jana Niedomańskiego. Właściwie należałoby nazwać je odrodzonemi, taka rzeczywiście zaszła w nich zmiana, w stosunku do owych ciemnych i wilgotnych celek, jakie przed kilku miesiącami pamiętamy. Dziś wcale co innego: szeroka i wygodna dróżka od bramy wchodowej, (która na wiosnę w ozdobnych osadzona sztachetach, zastąpi dzisiejsze wrota i szpetny parkan) wiedzie do samego zakładu. Dwanaście numerów, wesołych, widnych i ciepluchnych, aż miło, z nowemi wygodnemi miedzianemi wannami, z wykwintnemi mebelkami i całkowitem zaopatrzeniem we wszystko, co nietylko do konieczności, ale i do wygody należy, oczekuje na przybycie gości. Posadzka wszędy ozdobna, wykonana ze sztucznego kamienia w Dreźnie, kosztowna, bo kosztowna, ale wiecznotrwała. We wszystkich numerach jak i w korytarzach zaprowadzone oświetlenie gazem. Słowem łazienki p. Niedomańskiego, mogłyby śmiało swym komfortem i dogodnością walczyć o pierwsze z najpierwszemi tego rodzaju zagranicznemi zakładami, zwłaszcza, że ceny numerów nader umiarkowane. Zwykły numer kop. 30, a zbytkowy, różniący się od pierwszego przepychem umeblowania i cienkością podawanej bielizny kop. 60.

⁂ P. Texel pisał już o przysłanie mu omnibusów, rychło już zatem powitamy jego towarzystwo, bo też i nudno bez teatru, aż strach!

⁂ W Warszawie, w szpitalu Ś-go Ducha, umarł temi czasy sparaliżowany ś. p. Daniel Eibl, w wieku lat 32, artysta dramatyczny teatrów prowincjonalnych, znany nam z przeszłorocznego pobytu towarzystwa p. Trapszy. Przyjemnym obdarzony głosem, a przytem dobrze znający muzykę, obok pewnych zdolności scenicznych, bardzo pożytecznym był członkiem tej truppy. W rolach głównie komicznych, jak np. Walentego w „Małym Fauście" nieraz zadowalniał publiczność.

== W dniu dzisiejszym złożone w Redakcji „Kaliszanina" w miejsce rozsyłania powinszowań Nowego Roku, od JW. Prezesa Chełmskiego Rs. 10 na gwiazdkę dzieci Sali Ochrony, odesłane zostały do Opiekuna tejże Rady.

— (*Art. nad.*) — Korrespondent do „Kurjera Codziennego" w Nrze 277 mimowolnie wprowadził w błąd czytelników tego pisma, donosząc, że Towarzystwo amatorów śpiewu choralnego, pozostające pod moim kierunkiem, miało się rozproszyć, i tylko dalsze moje w tym celu usiłowania takowe napowrót połączyły. W imieniu prawdy donieść muszę, że tak wcale nie było;—chwilowa bowiem przerwa, jaka nastąpiła w naszej pracy, była spowodowaną jedynie moim i kilku z naszego grona na czas letnich ferji wyjazdem—za powrotem zaś, z całą, jak w początkach, gorliwością, a nawet w zwiększonej liczbie, pracować zaczęliśmy, i spodziewam się, że i nadal zasłużymy na też same objawy sympatji i zachęty, jakie ze wszech stron dotąd nas spotykały. *Karol Melcer.*

✝ S. p. Bronisław **Starczewski**, przeżywszy lat 39, zakończył życie w dniu 20 b. m. i r. Pogrążona w smutku rodzina zmarłego, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu dzisiejszym o godz. 3-ej po południu z kościoła OO. Reformatów.

Korespondencja Kaliszanina.

Z Puszczy.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki.

— A to przyszedem z prośbą do Wielemożnego Pana.

— Słucham.

— Bo ten mój Walek wisus wysłuchał, jak na jarmarku gadali panowie, że tam gdzieś na wsi nastała taka szkoła od Rzędu, co to chłopaków przyjmują bez żadnego kosztu, dadzą wicht i przyodziewek, nauczą czytać i pisać, jeszcze rolnictwa, ciesiółki albo szewiectwa nauczą, do czego kto bardziej będzie *jankurny*. Teraz chłopakowi we łbie świta, żeby do onej szkoły go posłać.

— Więc pewno przyszliście na poradę?

— A juści na poradę, i chcionem bardzo pinknie Wielemożnego Pana prosić (w tem miejscu łapie mnie za nogi) żeby chłopaka przyjęni. Już żem chodził i do Kancelarji Gminśkiego Sądu i Wójt kazał Pisarzowi napisać, jeno że Pisarz nie potrafi dać takie pisanie.

— Mój Grzela, wasz chłopak słyszał, że dzwonią, ale nie wie w którym kościele.

— Ja też to zaraz miarkował, bo gdzieby to żeby oni darmo przyjęni.

— Widzicie, jest w tem trochę i racji, bo istotnie zawiązało się towarzystwo chętnych ludzi, do którego ja także należę; kto przystąpi do towarzystwa, co rok, tak samo jak wy na wójta, płaci składkę. Z tych składek uzbierało się już tyle pieniędzy, że udało się otworzyć osadę dla małoletnich przestępców. Jeżeli chcecie, to i was mogę zapisać na członka towarzystwa.

— A gdzieby to, proszę Wielemożnego Pana, tu człowiek i tak nie wiada, jak wystać, do Rzędu wołają płać, na wójta płać, my i tak już przeciążeni. A no to proszę Wielemożnego Pana, to nie od Rzędu ta szkoła?

— Nie kochanku, tę instytucję założyli ludzie, którzy miłują kraj, którzy pragną oświaty i dobra ludu, więc nie szczędzą dla niego ofiary. Rząd także przyszedł z pomocą, bo darował ziemię pod osadę, ale jej utrzymanie do nas, do ogółu należy.

— A no kiedy Wielemożny Pan w tem zasiada, to będzie można oddać chłopaka?

— Nie, nie można, bo ta instytucja jest przeznaczona dla przestępców.

— Jakto, proszę Wielmożnego Pana? — zapytał z niepokojem.

— A to widzisz kochany Grzela, osada jest dla tych, którzy się już puścili na złą drogę. Jeżeli nieletni odbije zamek, wyprowadzi komu

---

szła w końcu i do Pedrilla. Garbus dowiedziawszy się o tem wszystkiem, co Alonza spotkało, oraz o tem, iż ten zaręczonym został z córką golibrody, aż pożółkł z zazdrości i rozchorował się na dobre.

⁂

Pedrillo leżał w gorączce, a podczas choroby tysiące różnorodnych myśli i obrazów snuło mu się po głowie. Zrazu bezustanie przed oczyma swemi miał znienawidzonego Alonza i uroczą postać Juanity.

Zawsze ich widział z sobą w parze.

Naprożno zrywał się i odganiał ten obraz od siebie, wszędzie mu towarzyszył! było to dla Pedrilla bardzo nieprzyjemnem marzeniem.

Zwolna jednakże tło tych marzeń zaczęło się wypogadzać. W gorączkowych snach widział się na placu w pobliżu katedry leżącym, jak grał czarownicom do tańca, widział na stołach zastawione przepyszne jedzenia i wina, a on wszystkie te przysmaczki zajadał; widział następnie, jak jedna z czarownic, która była właśnie zaczarowaną księżniczką, dała mu dużo, dużo pieniędzy, a on je zagarniał, kładł po kieszeniach, a gdy kieszeni nie stało, w poły surduta zabierał; jak następnie księżniczka ta, zakochawszy się w nim szalenie, zdjęła mu garb z pleców i prosiła, by pojechał z nią na łopacie do jej kryształowego pałacu, lecz on się wyprosił od tego zaszczytu, bo wolał Juanitę na żonę.

Innym znów razem Pedrillo widział się w poczwórnej złoconej karecie, jadącym z Juanitą do ślubu. Ludzie wtedy nisko mu się kłaniali, i „Jego Wielmożnością don Pedrillem" zwali. Potem widział się jeszcze tańczącym z Juanitą na swojem weselu i to po muzyce Alonza.

Bardzo to były przyjemne dla Pedrilla marzenia.

Ze dwa tygodnie tak sobie śnił i marzył; to też gdy powstał z łóżka, choć był żółty i mizerny, lecz za to pełen otuchy.

Powstał, i widocznie pod wpływem tych przyjemnych marzeń, rzekł do siebie:

— Dlaczegóżbym i ja nie miał szczęścia probować?

Porachował następnie dnie na palcach; dobrze mu wypadło: był to właśnie czwartek, a zatem dzień, w którym, jak to każdemu wiadomo, czarownice zwykle swój sabbat odprawiają.

— Przynajmniej długo czekać nie będę!—rzekł uradowany.

Mówiąc to, wziął nową gitarę, oczyścił ją starannie z pyłu, nowe struny nawiązał, ubrał się przystojnie i wyszedł na ulicę. Wychodząc, zatrzymał się nagle we drzwiach, gdyż przypomniał sobie, jaki miał kłopot we śnie z pieniędzmi, nie mając ich gdzie pomieścić. Wrócił się więc, wyszukał między rupieciami dwie duże sakwy, przerzucił je przez plecy i poszedł na plac, mówiąc do siebie półgłosem:

— Poczekajno Alonziu, jeszcze nie twoja Juanita, kto bogatszym będzie, ten ją dostanie.

⁂

Zanadto się jednak pospieszył. Słońce dopiero co zaszło i tłumy ludzi kręciły się jeszcze na placu. Pedrillo usiadł sobie na schodkach narożnego domu i czekał.

Dziwnie jednak niecierpliwił go to oczekiwanie, a jeszcze jakby na złość, ludzie licho wie po co się kręcili. Znajomi jego także, jakby się uwzięli, przechodzili ciągle i witając go pytali, co robi o tym czasie z gitarą na placu?

— Na wesele idę, na wesele — mówił z uśmiechem, a w duchu przeklinał natrętnych, co dotąd jeszcze nie spali.

Powoli jednak plac zaczął się opróżniać, coraz większa pustka i cisza zaległa, aż w końcu wszystko ucichło.

Pedrillo wciąż siedział i czekał.

Gdy tak czeka i patrzy, powoli mgła jakaś gęsta poczęła się na plac opuszczać, rozściełać, kłębić, a pośród jej tumanów zjawiły się nagle ogromne stoły bogato zastawione i tysiące świateł naraz zabłysło.

Garbus niespokojny czeka co dalej z tego będzie, bo jak dotąd — to wszystko tak było, jak mu się we śnie widziało.

Nagle w górze, słyszy szum, jakby orlich skrzydeł loty; podnosi głowę i widzi jakieś kobiece

krowę z obory, słowem, jeżeli będzie złapany na kradzieży, to go oddadzą na poprawę do Osady Rolnej, gdzie mieć będzie przyzwoite utrzymanie i opiekę, nauczą go czytać, pisać, i innych nauk, o których nie słyszeliście nawet, i rolnictwa albo rzemiosła, do czego okaże więcej zdatności.

— Jakto, proszę Wielemożnego Pana, przecie mój chłopak nikomu nic nie ukradł, to powinien być lepszy od jakichsić ladaco.

— Właśnie dlatego, że nic nie ukradł, to nie może się tam dostać. Widzisz Grzela, ty jesteś człowiek uczciwy, po cudze nie sięgasz, to i swego syna wykierujesz na porządnego człowieka, a takie ladaco, co z małości już kradnie, trzeba wziąść koniecznie w opiekę, żeby od złego odwrócić, bo wiecie, *od łyczka do rzemyczka*, niedopilnować takiego łotrzyka, nauczy się kraść, później rabować, a jeszcze później zabijać będzie. Taki zły człowiek nie tylko mąci pokój bliźniemu, jeszcze wydatku przyczynia, bo trzeba dla nich stawiać więzienia i łożyć na ich utrzymanie.

— Że też to panowie nie wiedą jak, zawsze na opak! to dla takiego nicponia utrzymanie jest, a dla poczciwego to nie ma? Gdyby mój Walek co ukradł, toby go panowie przyjęni?

— No, gdyby ukradł... lecz ojciec Walka człowiek porządny, nie kradł nigdy, to i syn kraść nie będzie; z rolnictwem sam go obeznasz, a po naukę poślesz do naszej miejscowej szkoły.

— At nasza szkoła! to ino żeby płacić, dyć chodził dwie zimy i pokazował na książce ruskie i polskie litery, a jak przyszło lato, wszystkiego zapomniał. A no kiedy tak, to nie ma co i gadać proszę Wielemożnego Pana,— i pokłoniwszy się zniechęcony Grzela poszedł do domu.

Pozostałem sam jeden z myślami nad smutnem ułożeniem się warunków społecznych, i żal mi było tych miljonów, łożonych na utrzymanie więzień, zkąd wychodzą ludzie, tak samo zepsuci jak weszli.

W wyobraźni swojej, zaprowadziłem system celkowy i opiekuńcze stowarzyszenia filantropijne. Więzień pozostawiony w samotności, chodził, chodził i chodził po swojej celi, aż zmęczony i znudzony, rzucił się na posłanie; myślał, że uśnie, a to ustał ruch fizyczny dla ustąpienia miejsca duchowemu. Począł marzyć o dawnych chwilach swobody, o sposobach wykręcenia się sprawiedliwości na przyszłość, aż nareszcie począł rozmyślać, czy on nie wyrządził krzywdy bliźniemu, czynem, za który go tutaj zamknięto. „Ocalony,” krzyknąłem, „budzi się w nim sumienie!”

W tem, wszedł do niego jakiś pedagog, mówił mu o obowiązkach społecznych i o związkach moralnych, łączących jednostkę z ogółem. Więzień słowa wpadające do uszu, przyjmował obojętnie, nawet z uśmiechem ironji, ale pedagog na to nie zważał, a żegnając go życzliwie, zostawił mu parę książek.

Do książek tych, nieprędko i z niechęcią zabrał się więzień, ale w miarę czytania, rósł zapał, i w końcu nie czytał, ale pożerał litery.

Widziałem wchodzących tam kapłanów, damy; byli to stowarzyszeni.

Więzień był coraz skromniejszy, coraz życzliwiej witał swych opiekunów, ale i coraz bardziej spuszczał oczy przed nimi. „Brzydzi się sam sobą, ach żeby nie popełnił samobójstwa!” Jednego razu podano mu książki „*O Samopomocy*” i „*Prawdą a Pracą*;” czytał je chciwie. Nadszedł stowarzyszony.

„Panie, „rzekł więzień,” jestem uleczony i chcę pracować, zanoszę jedną prośbę: póki tu jestem nauczcie mnie pracy produkcyjnej.”

I zaprowadzono go do warsztatów więziennych, gdzie było wielu już pracowników. Wybrał zajęcie odpowiednie swemu usposobieniu. Już go odtąd nie zamykano w celi, ale przebywał wśród warsztatowych towarzyszy, dzieląc czas między prace fizyczne a moralne. Zarobek jego był obliczany troskliwie: część potrącano na koszty utrzymania, a część pozostałą deponowano w kassie więziennej, jako jego własność. Po wycierpieniu kary, zwrócono mu kapitał z narosłemi procentami.

Wychodząc i żegnając swych opiekunów, ze łzami w oczach powiedział:

„Bóg zapłać wam dobrzy ludzie! Uczyniliście mnie człowiekiem, a co mnie cieszy niezmiernie, to to, że pracą moją zdołałem powrócić wyłożone na mnie koszty i nie okradłem już społeczeństwa.”

Jednakże nie tu był koniec opieki: zaoszczędzonych pieniędzy nie starczyło na założenie warsztatu; więc z kassy więziennej zaciągnął potrzebną pożyczkę, spłacalną sposobem amortyzacyjnym wraz z procentem, bo nic darmo przychodzić nie powinno. Po otworzeniu warsztatu, towarzystwo czuwało nad zapewnieniem zbytu wyrobom, i w razie potrzeby kantor więzienny za małą prowizją, dopełniał zbytu na rynkach zagranicznych, jak również dopełniał zakupu surowych materjałów.

Następnie z rozczuleniem myślałem nad zawiązaną instytucją Osad Rolnych, która złe w samym zarodku odwracać będzie, i nakoniec nad uczciwymi, dzielnymi lecz na nieszczęście biednymi ludźmi, którzy borykają się z losem zawistnym, a że nie mają odwagi upaść, więc niema komu podać im ręki, i giną w tej walce bez wieści. Jeżeli szkoda tych ludzi nadpsutych występkiem, to jakaż dopiero szkoda tych czystych, niczem niezmazanych perełek!...

Leoni.

Różne wiadomości.

⁂ Książęta: Władysław, Aleksander, Marcelli, Jerzy i Roman Czartoryscy bawiący obecnie w Krakowie, ofiarowali po 1050 złr. (630 rs.) rocznie, w przeciągu lat pięciu, na premja za najlepsze prace studentów uniwersytetu Jagiellońskiego, z wydziałów prawa, historji i teologji. Premje te wynosić będą po 200, 100 i 50 złr. (120, 60 i 30 rs.). Zdaje nam się, że podobna ofiara bardziej Bogu i ludziom podobać się musi, nad ofiarę księcia Sanguszki na... rannych karlistów, o której w swoim czasie wspominaliśmy.

⁂ W d. 19 listopada skutkiem oberwania się śniegów, czyli tak zwanej lawiny, dziewięć osób znalazło śmierć na górze Ś-go Bernarda. W tej liczbie dwóch zakonników, pięciu robotników, i dwóch służących klasztoru. Jeden tylko pies z owej sławnej rassy, służącej do ratowania zbłąkanych i zasypanych w śniegu podróżnych, zdołał wygrzebać się, i pokaleczony, powrotem swoim do klasztoru zwiastował straszliwą nowinę.

⁂ Niejaki p. Merriman w Nowym Jorku, wynalazł kostium chroniący od utonięcia. Jest on cały z kauczuku: miejscami, daje się wydymać powietrzem. Pierwszym, który odważnie sprobował tego przyrządu, był francuz, Paweł Boyton. On to wdziawszy na wierzch swojego marynarskiego munduru kostium Merrimana, i wziąwszy z sobą żywności na trzy dni, nóż, bussolę, latarkę, kilka rac, małe wiosełko i sztandar Stanów Zjednoczonych, rzucił się w morze i w trzech godzinach szczęśliwie dopłynął do brzegu, odległego o mil piętnaście. Nawet odzież jego nie zamokła pod nieprzemakalnym kostiumem. Drugą próbę, chce odbyć w odległości 250 mil od lądu.

⁂ Długość kolei żelaznej konnej, przebiegającej ulice Nowego Jorku, wynosi 76 mil, a liczba użytych do niej koni 11,116!

Przegląd polityczny.

Rozeszła się nagle po Berlinie i sprawiła niezmierny popłoch na giełdzie tamtejszej pogłoska, że książę Bismark podał się do dymisji. Pogłoska była prawdziwą; wiadomość pochodziła od osób zbliżonych do kanclerza, a przytem sam ks. Bismark mówił kilku członkom parlamentu, iż przedstawił Cesarzowi swoją dymisję.

Dzienniki berlińskie powiadają wyraźnie, że sprawa ks. Majunke była tylko pozorem, i że prawdziwych przyczyn rozdrażnienia kanclerza gdzieindziej szukać trzeba.

Szósty już dziekan dyecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej uległ karze za utrzymanie w tajemnicy nazwiska delegata apostolskiego w prowincji; jest nim dziekan Danielski z Kozielca.

Dziekan Rzeźniewski, który cisnął był klątwę na Kubeczaka, został wydalony za granicę Wielkiego Księztwa, bez wyroku na mocy rozporządzenia nadprezydenta.

Sejm niemiecki d. 17 b. m. był znowu widownią walki między Alzacją i Lotaryngją a niemcami. Deputowany alzacki Winterer krytykował tamtejsze urządzenia szkolne, dopominając się zniesienia praw dyrektorjalnych wydanych przez ks. Bismarka w r. 1873. Komisarz rządowy Herzog wykazywał bezzasadność krytyki i żądania. Sejm poszedł za komisarzem i zbył rezolucję Winterera uchwaleniem początku dziennego.

---

postacie, na kozłach, łopatach, miotłach, i ożogach, jak płyną w powietrzu i prosto na plac zjeżdżają. Obsiadają stoły do koła, jedzą, piją, a jedząc wciąż z sobą gadają, ale tak cicho, że nic ich rozmowy niesłychać.

Dziwi się niezmiernie, gdyż wszystkie te panie to jego dobre znajome. Ta naprzykład w czarnej mantyli z brodawką na nosie, to żona Corregidora, a te trzy wysokie jak chmielowe tyczki, to są siostry Alkada, albo ta fertyczna brunetka, to piękna Rosita, albo ta znów otyła, to doprawdy Mariquita, gospodyni proboszcza, i nie namyślając się też dłużej, wychodzi z ukrycia.

Kobiety podjadłszy, powstają od stołu. Pedrillo kłania się im nizko i wita, a witając się, na każdą woła po nazwisku; pyta o zdrowie żony Alkada, pyta gospodyni, dlaczego córek z sobą nie wzięła, przypomina się pięknej Rozicie, dowiaduje się o zdrowie jej stryja, i oświadcza zarazem, że chciałby im zagrać do tańca. Panie jednak zamiast go powitać, udają, że go nie znają, odwracają się od niego, i pięściami pod nosem mu grożą.

— To już nie tak, jak we śnie! — myśli sobie Pedrillo — ale to pewnie między niemi taki już musi być obyczaj, wywijać pięściami.

Bierze więc gitarę do ręki, kładzie palce na strunach i zaczyna im grać do tańca.

Ledwie że dźwięki sarabandy się rozległy, panie łączą się w pary i zaczynają tańcować.

Jak wiemy, Pedrillo w rzemiośle swojem prawdziwym był partaczem: grał bez taktu, ładu i składu, i fałszował, aż uszy bolały. Tak też i teraz się działo, a nawet i gorzej, bo wciąż tylko zérkał na stoły, na których zupełnie tak, jak we śnie mu się widziało, stały półmiski zakryte. Gra, aż struny zgrzytają, a tanecznice najnieporządniej plączą się, stają, mieszają i znów się złoszczą, marszczą czoła i grożą mu pięściami. On o muzyce ani myśli, tylko ciągle na półmiski spoziera, i radby, aby te tany jaknajprędzej się skończyły.

— Ej senora Margarita! — rzecze z uśmiechem do żony piekarza, — lepiej wam szedł taniec na waszem weselu; i wy Mariquito coś dziś przyciężko tańczycie.

Nie skończył jeszcze mówić, gdy dwie kościste pięści spadły mu na plecy i milczeć go zmusiły.

— Nie lubią widać rozmawiać, ale już to taki musi być u nich obyczaj — myśli sobie i dalej brzdąka, aż włosy na głowie powstają.

— Dosyć już tego, dosyć — krzyczą kobiety i kiwają rękoma, aby już grać zaprzestał.

Garbus grać przestał i kobiety gniewne przy stołach siadają, a on stoi i czeka; widzi jednak, że jakoś o nim nie myślą. Idzie więc ku nim, kłania się, a ponieważ doświadczył, że panie te rozmawiać nie lubią, więc wyciąga swą rękę, wskazując na półmiski, na garb swój i kieszenie. Kobiety szepnęły coś do siebie zcicha, powstały od stołu, otoczyły w koło garbusa i proszą go, aby ukląkł na oba kolana.

On klęka i myśli, że to już zupełnie tak samo, jak mu się we śnie widziało: sakwy swoje zawczasu szykuje.

Gdy już wszystko było gotowe, żona Alkada skinęła ręką. Przynoszą ogromny zakryty półmisek: dukatów musi być tam bez liku, bo kobiety aż się naginają pod jego ciężarem. Pedrillo uciesziony wyciąga do niego ręce; wnet serwetę z półmiska zdejmują i o zgrozo!.. nim grajek zdołał się opatrzyć, zrozumieć straszny zamiar, garb ogromny, leżący pod nakryciem, Rozita szybko przyłożyła mu do piersi.

Pedrillo krzyknął... szarpnął się — daremnie! garb już pozostał na piersiach. W tej chwili kur zapiał i nagle jakby się w ziemię wszystko zapadło, światła pogasły, stoły i kobiety gdzieś zniknęły i garbus ujrzał się sam na placu.

Spojrzał po sobie, poznał, że to garb Alonza, i padł na ziemię zemdlony.

* * *

Co dalej się stało, to już łatwo przewidzieć. Pedrillo po tym strasznym wypadku zapadł niebezpiecznie na zdrowiu, i byłby pewno umarł, uwalniając się tym sposobem na zawsze od przeklętych garbów, gdyby nie Alonzo, który ożeniwszy się w tym czasie z czarnowłosą Juanitą, troskliwie pielęgnował go w chorobie.

Kalisz dnia 27 listopada 1874 r.

W Hiszpanji, gdzie nie lubią w zimie wojować niepogody wstrzymują działania.

W zgromadzeniu narod. francuzkiem objawiła się d. 17 b. m. silna opozycja przeciwko układowi międzynarodowemu znoszącemu juryzdykcją konsulów w Egipcie.

Austrjacka rada państwa uchwaliła budżet na rok 1875.

Kiedy w Berlinie ukończy się kryminalny a właściwie polityczny proces hr. Arnima, rozpocznie się w Wiedniu inna sprawa, czysto już kryminalna, lecz także rozgłośna, sprawa bankiera Ofenheima. Kilka dni temu odbyło się losowanie przysięgłych, którzy mają wyrokować o losie tego ostatniego. Na liście tych przysięgłych spotykamy nazwisko Dra Giskry, księcia Sapiehy i innych znanych osób, które należały do zarządu drogi żelaznej lwowsko-czerniowickiej. Austrjackie koła finansowe i polityczne bardzo żywo interesują się tym procesem. Utworzono osobne biuro stenograficzne dla gazet. Rodzina oskarżonego obiecała adwokatowi-doktorowi, Neuda 100 tys. złr. honorarjum, jeśli Ofenheim będzie uwolniony, a połowę tego, jeśli zostanie ukarany.

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż w dniu 17 (29) grudnia r. b. o godzinie 10 zrana w rynku miasta Kalisza sprzedawane będą prawnie zajęte ruchomości, jako to: łóżka, komody, biurko, stoły, krzesełka, szafa do sukien, kanapa sofa wyściełana i lustro w ramach, na kupno których podpisany wzywa. *Fr. Rowecki.*

(752)

Zarząd Anglo-Rossyjskiego Towarzystwa
WYROBÓW GUMOWYCH

„MACKINTOSH"

w St. Petersburgu.

Niniejszem ma honor podać do wiadomości powszechnej, że oprócz fabrykacji *Kaloszy*, zaczętą została fabrykacja przedmiotów technicznych, jako to: *Pasów z gummy wulkanizowanej, Rur, Kiszek, Płatów, Buforów* etc. etc., i że jest w możności każdą żądaną ilość tych przedmiotów jak również *Kaloszy* w najprzedniejszym gatunku, po cenach umiarkowanych dostarczać.

Z zamówieniami uprasza się zgłaszać do Zarządu w St. Petersburgu przy Nowym Kanale Nr. 130; albo też do Agentów fabryki:

pp. Königsberger et Comp.
w Petersburgu i Moskwie.
w Warszawie, do p. D. Grossman,
ulica Rymarska Nr. 12 nowy.
(751-6-1)

PIECZĘTARZ SZTYFT

przy ulicy Piekarskiej Nr 126 w domu p. Wutke przyjmuje wszelkie roboty pieczętarskie, dla władz rządowych, osób prywatnych, a szczególniej na nowe przepisane pieczątki kościelne dla księży; robota dobra i cena bardzo przystępna. (749)

Tytonie z różnych fabryk w niewielkiéj ilości pozostałe, sprzedaje po znacznie zniżonych cenach.
J. Mittwoch
w Kaliszu.
(745-2-2)

Lokal na handel win

w Kaliszu,

przy ulicy Marjańskiej Nr 76, w którym przeszło 40 lat podpisany prowadził handel, — składający się z 5-ciu pokoi, piwnic na 200 beczek wina i wszelkich wygód, do tego handlu należących, jest **każdego czasu** do wynajęcia. Bliższą wiadomość powziąść można u właściciela

Rafała Rosen
w Kaliszu.
(750-3-1)

HANDEL
L. MIKULSKIEGO

poleca Szanownej Publiczności świeżo otrzymane towary, jako to: Ananasy, Trufle, Homary, Pasztety Strasburskie, Fromage de Brie, Limburski, Parmezan, Kraüter Szwajcarski i śmietankowy, Ser, Buljon Wołyński, Francuzki i Kleczkowskiego, Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Pierniki i wszystkie bakalje świeże. Co zaś do **drożdży** wiedeńskich prawdziwych i pruskich, to takowych, jak lat poprzednich, i w tym roku będzie **codzień świeży transport. Osobny skład herbaty** z pięciu najrenomowańszych firm. (744—3-3)

Pierniki **W PIEKARNI** Pierniki

KAROLA MARSZLA

dostać można codziennie świeżych i smacznie wyrabianych

PIERNIKÓW

w różnych gatunkach; prócz tego nadchodzą codziennie świeże **drożdże wiedeńskie** z czem się poleca Szanownej Publiczności

Pierniki KAROL MARSZELL, Pierniki
przy ulicy Wrocławskiej w domu własnym obok cukierni p. Hildebrandta Nr. 184.
(736-3-3)

Mam zaszczyt zawiadomić JW. i WW. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza, iż z dniem 1-go marca r. b. zadzierżawiłem

WAPIELNIĘ

w Trojanowie pod Kaliszem. Wszelkie obstalunki przyjmuję w handlu moim przy ulicy Kanonickiej i na miejscu; obstalunki takowe z całą skrupulatnością załatwiane będą.

Zacharjasz Beatus.
(729-4-3)



W mieście **Kole** jest do wypuszczenia z dniem 1-ym maja 1875 r. obszerny ogród owocowy w środku miasta położony, oraz w ogrodzie tym **Dom mieszkalny** kwalifikujący się na urządzenie

kawiarni i domu zabaw.

Dom składa się z 10 pokoi, obszernej kuchni, schowania, oraz dwóch pokoików na pomieszczenie służby. Nadmienia się, że oprócz tego ogrodu miasto Koło innych nie posiada, a w mieście mieszka stale znaczna liczba fabrykantów. Bliższe warunki objaśni Kantor fabryki machin M. Ostrowskiego w Kole. (732-6-2)

W domu pod N rem 548, przy ulicy Wrocławskie-Przedmieście, jest do wypuszczenia **wozownia**. Wiadomość u Gospodarza. (741-2-2)

AGENTURA KSIĘGARSKA
Warszawskiej Spółki Kolportacyjnej
w Kaliszu.

Przyjmuje prenumeratę na pisma perjodyczne tak w kraju, jak i zagranicą wychodzące *z najściślejszem zastosowaniem się do cen przez redakcje ustanowionych*, oraz załatwia wszelkie obstalunki księgarskie po cenach właściwych, które każdy sprawdzić może w kantorze Agentury za pomocą katalogów przez nią sprowadzanych. Kantor księgarski Agentury w domu p. Jarmickiego przy ulicy Marjańskiej wprost pomnika. (688-12-9)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić J.W.W. i W.W. obywateli, oraz mieszkańców miasta Kalisza i jego okolic, iż istniejący tu od lat wielu mój

SKŁAD RÓŻNYCH FUTER

w sztukach pojedyńczych, błamach, jako też podbitych już pod płaszcze, szuby, algierki, salopy i t. p.

zaopatrzyłem na nadchodzącą zimę, w bogaty zapas wszelkich towarów tego rodzaju.

Utrzymując ciągle i bezpośrednie stosunki handlowe z pierwszorzędnemi składami futer w Rossji i Ameryce, jestem w możności zadość uczynić wszelkim wymaganiom kupujących, tak pod względem doboru materjału, jak dobroci i trwałości wyrobu.

Upewniam szanownych nabywców futer, iż zasadą moją, jak zawsze, tak i w tym roku będzie, ułatwić pod każdym względem nabywanie towarów z mojego składu i rzetelnie wszystkim słusznym wymaganiom zadosyć uczynić, o czem Łaskawa Publiczność osobiście przekonać się będzie mogła.

Oprócz tego polecam również łaskawym względom Publiczności, istniejące przy wyżej wymienionym składzie **Szkło czeskie i porcelanę**, które po jak najprzystępniejszych cenach sprzedaję. **M. Landau**

w domu własnym w Rynku naprzeciw odwachu Nr. 17. (580—24-23)

Na Gwiazdkę

Rańce i teczki dla dziewcząt i chłopców, woreczki, sacs de voyage, torby myśliwskie i ładownice, baciki, paski do łyżew, i inne wyroby ze skóry.

A. Stefański
dom pani Pusch wprost kościoła Ś-go Mikołaja.
(723-4-4)

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **19** grudnia 1874 r.

Monety i papiery.	żądano		płacono	
	Ruble i kopiéjki			
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Pruskie tal.	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	20	93	90
„ „ „ serji II. „ 100	94	10	93	80
„ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	91	—	90	70
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	85	78	55
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	98	25	97	25
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	186	50	—	—
„ „ „ „ 1866	182	25	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	99	—	98	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	72	—	71	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz .	—	—	147	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols	115	—	—	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	110	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	100	—	99	35
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	—	75	—	—

Wartość kup. od L. Z. od kop. 196½
„ „ „ nowych „ k. 245⅝
„ „ „ Likwidac. „ „ 20

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	106	57	106	27
Londyn: 1 funt szterling 3 m. .	7	18	7	16
Paryż: 300 franków 10 d. . . .	86	70	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m. . .	96	60	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m. . . .	98	75	—	—
„ „ „ a vista . .	100	—	99	90

W piątek, z powodu świąt uroczystych, „Kaliszanin" nie wyjdzie.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
22 grudzień — wtorek	8	12 r.	3	51 w.	7	39	9	7	we dnie		7	48 r.
23 „ środa	8	13 „	3	51 „	7	38	9	8				
24 „ czwartek	8	14 „	3	52 „	7	38	9	8	4	45	we dnie	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.